Nr. 380. (Wydanie poranne). We Lwowie piątek dnia 18 sierpnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Hakatystyczne denuncjacje.

Lwów 18 sierpnia.

Mowa cesarza Wilhelma, wypowiedziana w Gnieźnie i jego apostrofa do kapituły gnieźnieńskiej, ciągle jeszcze są przedmiotem komentarzy w rozmaitych pismach niemieckich. Dzienniki, które nie poszły w służbę hakaty, wyrażają się o tej mowie z wielkim przekąsem i powątpiewają bardzo, czy w istocie papież Leon XIII mógł cesarzowi czynić jakieś przyrzeczenia wierności imieniem katolików polskich. Uczciwe te głosy niemieckie przytoczyliśmy przed kilku dniami.

Natomiast dzienniki hakatystyczne, biorąc asumpt z mowy Malborczyka, napadają znów na wszystko, co polskie, a w pierwszym rzędzie na duchowieństwo polskie, którego ofiarną i patrjotyczną pracę starają się zohydzić i zadenuncjować jako działalność antipaństwową. Charakterystyczny pod tym względem list z Czarnkowa zamieszcza *Vossische Ztg.* List ten — jak twierdzi to pismo — ma pochodzić od pewnego znawcy stosunków w okręgach mieszanych i brzmi jak następuje:

„Słowa, które cesarz Wilhelm wypowiedział niedawno w Gnieźnie, a szczególniej upomnienie, wystosowane przez niego do kapituły tamtejszej, uczyniły wielkie wrażenie, gdyż sądząc po nich, należy mieć teraz nadzieję, iż wreszcie i rząd przyszedł do poznania, że niemieckości największe niebezpieczeństwo grozi ze strony polsko-katolickiego kleru. Kapłan polski na kresach wschodnich uważa swój urząd za posterunek polityczny i narodowy: z jednej strony stara się pod płaszczem wspólnego Kościoła katolickiego Niemców-katolików polonizować, z drugiej zaś strony czuwa troskliwie nad tem, aby od katolików polskich odsunąć każdy, najdrobniejszy nawet fakt, któryby zawierał w sobie nawet cień chęci jakiejś germanizacji. Członkowie tutejszej gminy katolickiej stanowią 60 prc. Polaków, a 40 prc. Niemców. Z pierwszych najmniej 98 prc. włada obu językami. Mimo to, aż do niedawnego czasu, nabożeństwa w kościele odbywały się tylko w języku polskim. Teraz wprawdzie co dwa tygodnie odbywa się nabożeństwo niemieckie, ale po niem zawsze „przez przeoczenie“, intonowaną bywa pieśń polska. Faktu atoli, iż nie jest to „przeoczenie“, dowodzi wyrażenie się proboszcza, który na prośbę katolików niemieckich, aby wolno było im zaśpiewać na chórze pieśń niemiecką, odpowiedział: „Niemiecka pieśń w kościele jest pierwszym krokiem do protestantyzmu“. Prośbie tej więc odmówił.

Kazania niemieckie, pominąwszy już lichą niemczyznę i niemożliwy akcent polski kaznodzieji, bardzo często zawierają w sobie mnóstwo wycieczek politycznych i ataki na protestantyzm. Najważniejszą atoli jest nauka do pierwszej komunji, gdyż daje ona księdzu szerokie pole do agitacji polonizacyjnej. Przecież, udzielając tej nauki, może ksiądz powołać się nawet na rząd, który sam uznał, że nauka religji powinna być udzielaną w mowie ojczystej dziecka. Bez względu na to, czy dzieci władają obu językami, czy też po polsku mówią bardzo źle, co się u dzieci miejskich w tym wieku często zdarza, jeśli ich rodzice należą do narodowości polskiej, to muszą się przygotowywać do komunji w języku polskim; jeśli mówią nawet lepiej po niemiecku, niż po polsku, to wobec tego, iż rodzice ich są polskiej narodowości, tak długo są zatrzymywane przy przygotowaniu do komunji, póki nie nauczą się dobrze po polsku. A wszystko to dzieje się pod pozorem, że nie opanowały jeszcze dostatecznie materjału w swej mowie ojczystej. Nawet nauczyciele polscy, ale ludzie rozsądni, mówili mi, że rozporządzenie rządu, aby naukę religji nauczano po polsku, wpływa ujemnie na naukę języka niemieckiego. Dzieci, które w czternastym roku życia nie władają dobrze językiem niemieckim, powinny być dalej zatrzymywane w szkole. A dzieci, które robią bardzo dobre postępy w swych przedmiotach, wykładanych po polsku, również z dobrym skutkiem mogłyby pobierać i naukę religji w języku niemieckim. Zasada, że nauka religji udzielaną ma być w ojczystym języku dzieci, jest jednym z najfatalniejszych błędów, który rząd zrobił w polityce polskiej.

„Niedawno powstało też, podobnie jak w innych miastach w Poznańskiem, stowarzyszenie katolików niemieckich, którego celem jest ochrona ich i ich dzieci przed grożącą im polonizacją ze strony polskiego duchowieństwa. Stowarzyszenie to wystąpiło także przeciw nadużywaniu ambony do przemówień politycznych i ataków na innowierców. Stowarzyszenie to nakłoniło także rząd do udzielenia mu środków na budowę niemieckiego kościoła katolickiego. Nagle atoli, gdy pod budowę nowego kościoła było już wybrane miejsce, ks. arcybiskup cofnął dane już na budowę pozwolenie, gdyż nie zachodzi potrzeba budowy nowego kościoła. Mianowicie obawiano się, aby większa część katolików, władających oboma językami, nie przyłączyła się do kościoła niemieckiego i dlatego też ze strony polskiej wywarto na arcybiskupa nacisk, aby cofnął swe pozwolenie. Zamiast tego, w wiosce Hammer, zamieszkanej przez Niemców, a oddalonej stąd o milę, ma być wybudowaną kaplica, która naturalnie pozostawać będzie pod opieką tutejszego polskiego proboszcza. Skutkiem tego będzie polonizacja dziś jeszcze niemieckich katolików. Jeśli możliwem jest, aby kapłan w kościele, jak to się zdarzyło przed kilku laty, odważył się z ambony powiedzieć: „Sądzicie, że mieszkacie na ziemi niemieckiej? — Nie, mieszkacie na świętej ziemi polskiej, którą nam Niemcy zrabowali; ziemia niemiecka zaczyna się dopiero za Magdeburgiem“ — to nie należy się spodziewać, aby słowa wielkiego papieża, wyrzeczone do cesarza, miały kiedykolwiek się ziścić!“

Hakatysta czarnkowski, widocznie wierny zasadzie *calumniare audacter*.. wypisuje na duchowieństwo polskie niestworzone rzeczy i kole go w oczy to, że pozostawiono dzieciom polskim nawet tę odrobinę, iż mogą uczyć się religji po polsku. Chciałby on, żeby wogóle języka polskiego nie było. List ten dosadnie dowodzi, z jakiemi trudnościami muszą walczyć nasi księża, z jakimi to Niemcami mają do czynienia.

Mord w imię niemieckiej kultury.

Lwów, 18 sierpnia.

Bawają charaktery tak potworne, są ludzie do tak haniebnych gotowi czynów, że samo z nimi zetknięcie, wstręt budzi i odrazę. Jednostek takich unika się jak zapowietrzonych, a już wprost jest męczarnią dla ludzi normalnych, jeśli stosunkami do tego zniewoleni, muszą z nimi obcować.

Jakże gorzką dopiero musi być dola tych, którym owi straszni ludzie na karku swoją postawili stopę, ludzi zdanych na łaskę i niełaskę dzikich instynktów tych moralnych potworów, których ni ludzkość, ni etyka, ni opinja świata nie krępuje, którzy z miedzią opancerzonem czołem, urągają wszelkim pojęciom prawa i sprawiedliwości, honoru i ludzkości.

Kiedy z prastarej Piastów ziemicy, jęk się po Europie rozlega i skarga bolesna na straszny ucisk nieprzebierającego w środkach krzyżactwa; kiedy cała bez wyjątku polska prasa poznańska codzień rozbrzmiewa jednym chórem skarg i żalów na prusacką złość i brutalstwo, prasa zagraniczna przyznaje nam w połowie tylko rację, twierdząc, że tak źle, jak to twierdzą Polacy, w Poznańskiem nie jest jeszcze; że Niemcy są przecież narodem kulturnym i do takich bezprawi i niegodziwości, o jakie pomawiają go Polacy, nie jest zdolny.

A jednak okazuje się, że jak istnieć mogą jednostki wszelkich etycznych pozbawione uczuć, tak istnieć może w XX stuleciu, w centrum Europy naród cały, dla którego moralne zdobycze kultury nie istnieją, po którym półtora tysiąca lat cywilizacji prześlizgnęło się bez wpływu na jego duszę, tak samo pierwotną i dzikimi nadzianą instynktami, jak za czasów ich praojców, wandalskich kacyków.

Ta charakterystyka współczesnego Prusactwa, nie jest wcale przesadą, a przeciwnie, twierdzićby raczej należało, że naród germański na punkcie uczuć etycznych, stoi dziś o wiele niżej jeszcze, niż owe bandy ich pradziadów, co z dzikich i ciemnych germańskich lasów szły na rabunek do słonecznej, cywilizowanej Italji. Twierdzimy to, mając w ręku dokument, potwierdzający każde nasze słowo, będący najdoskonalszem odbiciem krwiożerczej germańskiej duszy, a który, być może, zdoła w końcu otworzyć Europie oczy na zbrodnię, jaką samem swem istnieniem Prusactwo spełnia nieprzerwanie.

Oto pisma prusackie podają z dumą, jako dowód „niemieckiej“ energji generała Trothy, wysłanego do Afryki w celu stłumienia powstania Herrerów, następującą jego odezwę do nieszczęśliwych krajowców:

Osombo Windombe 2 października 1904.

Ja, wielki generał niemieckich żołnierzy, wysyłam list niniejszy do narodu Herrerów. Herrerowie nie są już więcej niemieckimi poddanymi. Mordowali oni i kradli, ranionym żołnierzom ucinali nosy, uszy i inne części ciała, a obecnie stchórzyli i nie chcą już dalej walczyć. Mówię więc wam: Każdy, który jednego z wodzów powstania dostawi jako jeńca do jednej z moich stacyj, otrzyma 1000 marek. Kto dostawi Samuela Maharero, otrzyma 5.000 marek. Naród Hererów musi swój kraj opuścić. Jeżeli tego nie uczyni, zmuszę go do tego armatami. W granicach niemieckich posiadłości każdy napotkany Herero zostanie zastrzelony, bez względu na to, czy będzie on uzbrojony, czy bezbronny, czy z bydłem, czy bez bydła. Kobiet i dzieci, od teraz nie będę brać do niewoli, ale pędzić je będę napowrót, albo każę strzelać do nich. To są moje słowa do narodu Hererów.

Wielki generał potężnego cesarza *v. Trotha.*

Takich słów, nie słyszał świat nigdy jeszcze! Dżyngis-chan i Tamerlan, co dotychczas w historji wojen za największych uchodzili okrutników, w cień ustępują wobec „energji“ wielkiego generała potężnego cesarza państwa „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“.

Prusacka dusza tego potwora, co poszedł, by wydrzeć biednym murzynom ich ubogą ojczyznę, nie wzdraga się więc przed mordem bezbronnych, ba, co więcej: na śmierć również ich kobiety i dzieci skazuje, odpędzanie ich bowiem od studzien oznacza dla nich śmierć straszniejszą jeszcze, niż od kuli, gdyż śmierć z pragnienia. Wojowanie więc Trothy w kraju murzynów polega wyłącznie tylko na ich tępieniu, choćby byli bezbronni. *Ausrotten!* Dopiero w Afryce czuje się ten potwór krzyżacki zupełnie swobodnym; tu dopiero z lubością pić może tyle krwi ludzkiej, ile mu się podoba i tu dopiero okazują się prusackie instynkty w całej nagości. W całej więc hererowskiej ojczyźnie od roku już prawie trwa nieprzerwanie olbrzymie polowanie na nieszczęsnych panów tej ziemi, której prusacka pożądała zachłanność. Nieprzerwanie więc padają trupy od kul żołdackich, tysiącami giną z pragnienia odpędzane od źródeł kobiety i dzieci. Jeden tylko wojskowy patrol w ciągu trzydniowej wędrówki po skwarnym kraju, naliczył wzdłuż drogi karawanowej kilka tysięcy szkieletów bydlęcych i około 2.000 szkieletów ludzkich. Wszyscy ci ludzie i bydło padli z pragnienia.

I to wszystko dzieje się w wieku XX, robią to zaś synowie narodu, który tak chętnie chwali się swą kulturą, uważając natomiast Słowian za naród „mniejszej wartości“.

Doprawdy, chyba piekielny ocenić tak może taksator!

Z horyzontów politycznych.

(Socjaliści węgierscy wobec koalicji. — Odezwa komitetu bałkańskiego i nota dyplomatyczna Rumunji).

(c.) Na Węgrzech sytuacja ciągle ta sama, ciągle niezmieniona. Koalicja ani słyszeć nie chce o ustąpieniu czegokolwiek ze swoich żądań, a temsamem o nawiązaniu z rządem rokowań, któreby mogły doprowadzić do obopólnego, bodaj częściowego tylko porozumienia i przywłaszczywszy sobie *jure caduco* atrybucje jakby jakiego „rządu narodowego“, raz po raz ogłasza szumne manifesty i odezwy do narodu węgierskiego, zredagowane w tonie agitatorskim, a mające na celu utrzymanie obywateli w stanie „biernego oporu“. Jednem słowem, prowodyrowie koalicji, jakby szałem jakim opanowani, zrywają za sobą wszystkie mosty i coraz głębszą kopią przepaść między narodem węgierskim a koroną. Sytuacja więc ciągle ta sama: — groźna, naprężona i poważnemi niebezpieczeństwami najeżona. Jedno się w niej tylko zmieniło. Gdy bowiem dotąd sam rząd tylko był w opałach, teraz przyszła kolej pocenia się także i na koalicję, a to dzięki obecnemu ministrowi spraw wewnętrznych, Kristoffy'emu, który poruszeniem sprawy zaprowadzenia na Węgrzech powszechnego tajnego głosowania, nielada zabił klina w głowę skoalizowanej opozycji, a rządowi dał do ręki broń, która w walce z tą opozycją może stać się dla niej bardzo groźną. Nie stałaby się ta broń groźną tylko wówczas, gdyby koalicja także życzyła sobie tej innowacji; ale tak nie jest, bo koalicja rozumie to aż nazbyt dobrze, że zaprowadzenie powszechnego tajnego prawa głosowania na Węgrzech, równa się pozbawieniu żywiołu madjarskiego hegemonji nad żywiołami niemadjarskimi, a temsamem rozwianiu wszelkich marzeń o utworzeniu samodzielnego państwa węgierskiego.

A na Węgrzech właśnie, gdzie nie na całe 20 miljonów ludności jest Węgrów coś trochę ponad 8 i pół miljona, resztę zaś stanowi żywioł niemadjarski, wrogo do tego przeciw Węgrom usposobiony, zaprowadzenie reformy tego rodzaju miałoby tylko taki skutek. I dlatego koalicja nie może w żaden sposób zgodzić się na nią, nie chce — jak żądają tego socjaliści węgierscy — wciągnąć tej reformy do swego programu. Następstwem tego jest, że teraz wszystkie stronnictwa socjalistyczne na Węgrzech wypowiedziały wojnę koalicji, a temsamem stały się bezwiednymi sojusznikami bar. Fejervarego i rządu. W całym kraju odbywają się wiece socjalistyczne, na których uchwalają rezolucje przeciw koalicji, żądają ustąpienia zwłaszcza Kossutha i Apponyi'ego i urządzają demonstracje uliczne itd., wogóle zwalczają koalicję wszelkimi środkami. Ale na tem nie koniec. Oto podczas niedzielnego wiecu socjalistycznego w Budapeszcie — uczestniczyło w nim około 50.000 ludzi i 150 delegatów z prowincji — zapowiedział reprezentant głównego zarządu socjalistów węgierskich, że zarząd ten uchwalił domagać się w drodze zbiorowej deputacji z całego kraju, od prezydenta Izby węgierskiej, aby w dniu otwarcia parlamentu (15 września) natychmiast postawił na porządku dziennym sprawę powszechnego tajnego głosowania. Równocześnie w tym samym dniu rozpocznie się w całym kraju strejk generalny i trwać będzie dopóty, dopóki nie zostanie uchwalonem prawo o powszechnem tajnem głosowaniu.

Jak widać z tego, dla koalicji węgierskiej zbliżają się czasy trudne i ciężkie. Jak ona da sobie radę z tym „podarkiem Danaid“ ministra Kristoffy'ego — jest to z pewnością zagadką dla niej samej, a dodać trzeba: zagadką trudną do rozwiązania.

= Urzędujący w Londynie „Komitet bałkański“ wydał w tych dniach do komitetów macedońskich w Sofji, Białogrodzie i Atenach zapowiadaną oddawna odezwę, w której, potępiwszy panującą w Macedonji anarchję, wzywa do rozpoczęcia akcji legalnej w celu uzyskania koniecznych reform. Odezwa ta brzmi dosłownie, jak następuje: „Od szeregu miesięcy jesteśmy świadkami walki, prowadzonej z coraz bardziej wzrastającą zaciekłością przez ludy macedońskie pomiędzy sobą. Z prawdziwym, głębokim smutkiem, patrzymy na to, jak walka ta przeradza się z systematycznych mordów w otwartą i zorganizowaną wojnę domową, która przybiera formę wprost rzezi, a w której biedny lud wieśniaczy jest raczej ofiarą, niż odpowiedzialnym sprawcą złego. Wobec takiego stanu rzeczy uważamy za swój obowiązek oświecić ludy bałkańskie co do tego, jak zapatruje się Europa na te smutne stosunki. Otóż faktem jest, że dalsze prowadzenie tej samobójczej walki będzie miało tylko ten skutek, iż zrazi zupełnie dotychczasowych przyjaciół naszych, pozbawi nas sympatji Europy, a temsamem podetnie nadzieje na przyszłość. Mnożące się z dnia na dzień wiadomości o popełnianych strasznych czynach — chociaż są one może nieraz przesadne — krępują nam ręce i paraliżują całą naszą, a poważnie obmyśloną działalność dla dobra ludów bałkańskich. Komitet bałkański nie może w żaden sposób pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy, nie może stanąć po stronie tej nad wyraz smutnej walki bratobójczej. Współczujemy serdecznie z losem wszystkich tych narodowości, które uginają się pod jarzmem despotyzmu wschodniego i walczą przeciw niemu, ale w żaden sposób nie możemy pochwalać współ-

---

(13)

HENRYK HARLAND.

TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

(Ciąg dalszy).

Księżna zwróciła się teraz do Piotra i rzekła do niego po angielsku:

— Wybrałam się z domu bez pieniędzy i nie mam ani marnego centyma przy duszy...

— Ależ to bagatela! — zawołał Piotr. — Służę z całą gotowością, wszystkiem, co posiadam przy sobie. Ile mam dać?

— Hm! Trzeba mieć wzgląd na to — odrzekła księżna po chwili namysłu — że tych biedaków mogliby w drodze obrabować. Gdyby im dać grubszy banknot, to musieliby go mieniać, a wówczas z pewnościąby ich oszukano. Co tu robić?

— Pozwoli pani, że rozmówię się w tej sprawie z chłopakiem.

Następnie, zwracając się do niego, zapytał go po włosku:

— Zapewne chcielibyście pojechać do Turynu koleją?

— O tak, ekscellencjo — odparł mały, porozumiawszy się przedtem milcząco ze siostrą.

— Więc gdybym ci dał potrzebne na zakupienie biletu pieniądze, czy umiałbyś sobie z niemi dać radę i uważać, aby was nie okradziono lub nie oszukano?

— Tak, ekscellencjo.

— Moglibyście jeszcze dzisiaj wieczorem wsiąść do pociągu w Venzonie, o dwa kilometry stąd. Po dwóch godzinach dostalibyście się do Medjolanu, gdzie musielibyście przesiąść się do innego pociągu, którym przybylibyście jutro rano do Turynu.

— Tak, ekscellencjo.

— Ale czy istotnie nie pozwolisz się okraść lub oszukać, gdy ci dam pieniądze?... gdy ci dam sto lirów?

Zdumiony i prawie przestraszony tak wielką sumą, chłopak wykrzyknął:

— Sto lirów?!...

— Tak — odparł Piotr.

Chłopak zamienił znowu ze siostrą porozumiewające spojrzenia, poczem rzekł:

— Za przeproszeniem ekscelencji, czy kolej do Turynu kosztuje sto lirów?

— Nie, tyle nie kosztuje. O ile mi się zdaje, bilet kosztować będzie ośm do dziesięciu lirów.

Chłopak przez chwilę naradzał się spojrzeniem ze siostrą.

— Prosimy waszą wielmożność o przebaczenie — rzekł następnie nieśmiało — ale my wolelibyśmy nie mieć przy sobie tak dużo pieniędzy.

Piotr i księżna zamienili ze sobą przy tych słowach chłopaka spojrzenia i nieznacznie się uśmiechnęli, z czego im jednakowoż czytelnicy nie mają powodu robić wyrzutów, bo powiedziane to było z taką naiwnością i prostodusznością, że trudno było powstrzymać się od śmiechu.

— A gdybym wam dał pięćdziesiąt lirów? — zapytał Piotr.

— O, to co innego.

— Ale czy naprawdę pewny jesteś — wtrąciła księżna z obawą w głosie — że potrafisz tak pieniądze ukryć, aby ci ich nie ukradziono? Ludzi nieuczciwych jest dużo i gdy naprzykład zaśniesz w wagonie, może kto spróbować zabrać ci pieniądze z kieszeni.

— Nie, ekscellencjo — odparł chłopak rezolutnie. — Już ja dobrze schowam pieniądze, tak, że nikt mi ich nie ukradnie. Gdy położę się spać w wagonie, to pieniądze schowam pod głowę, a siostra będzie czuwała. Gdy znowu moja siostra położy się spać, to ja będę czuwał.

— Najlepiej będzie — rzekła wtedy księżna do Piotra — jeżeli da im pan pieniądze w drobnej monecie, bo gruby banknot mógłby ściągnąć na nich uwagę jakiego rzezimieszka.

Piotr wyjął z kieszeni pugilares i wręczył chłopcu pięćdziesiąt lirów w monetach i notach jedno-dwu-trzy- i dziesięciolirowych, dodając jeszcze parę sztuk srebrnych i miedziaków.

— Tysiączne dzięki, ekscellencjo! — rzekł chłopak z niskim ukłonem, chowając otrzymane pieniądze do kieszeni.

— Tysiączne dzięki — powtórzyła jego towarzyszka, również z ukłonem.

— *Addio, e buon viaggio!* — rzekł na to Piotr.

— *Addio eccellenze!* — zawołały równocześnie dzieci.

Księżna, nie mówiąc ani słowa, przystąpiła do dziewczynki i pochyliwszy się nad nią, wycisnęła na jej czole serdeczny pocałunek. Gdy znowu podniosła głowę, Piotr zauważył, że miała oczy od łez wilgotne.

Dzieci, ukłoniwszy się jeszcze raz na pożegnanie, ruszyły w drogę. Idąc, żywo ze sobą rozmawiały, gestykulując przytem rękami. Nagle zatrzymały się i gdy chłopak wrócił się, siostra jego pozostała na miejscu.

Stanąwszy przed księżną, chłopak zdjął z głowy kapelusz i rzekł:

— Proszę ekscellencję o przebaczenie, ale... ale...

— Cóż się stało takiego? — zapytał Piotr.

— Ja chciałem się tylko zapytać — wyjąkał chłopak nieśmiało — czy my obowiązani jesteśmy jechać koleją?

— Obowiązani? — powtórzył Piotr zdziwiony — Jakto?

— Bo... bo... — jąkał się chłopak — bo gdybyśmy nie byli do tego obowiązani, to za łaskawem pozwoleniem ekscellencji wolelibyśmy oszczędzić te pieniądze.

— Ależ w takim razie musielibyście iść piechotą do Turynu?! — zawołał Piotr.

— Tak, gdybyśmy nie byli obowiązani jechać koleją. Bo my wolelibyśmy zaoszczędzić pieniądze, aby je dać ojcu, bo nasz ojciec jest bardzo biedny. A pięćdziesiąt lirów, to bardzo dużo pieniędzy.

Tym razem Piotr spojrzał na księżnę, pytając ją wzrokiem o radę.

Księżna, ciągle jeszcze zapłakana, odpowiedziała tylko skinieniem głowy, które mówiło:

— Pozwólmy im postąpić tak, jak sami chcą.

Wtedy Piotr, zwracając się do chłopaka, rzekł z uśmiechem, który napróżno ukryć próbował:

— Nie, nie jesteście obowiązani jechać koleją, lecz byłoby to przecież dla was bardzo wskazanem. Ostatecznie jednak możecie robić, jak chcecie, choć ja na waszem miejscu wolałbym zaoszczędzić przedewszystkiem nogi.

— *Mille grazie Eccellenze!* — odpowiedział chłopak z nieukrywaną radością w głosie.

Potem, ukłoniwszy się po raz ostatni, pobiegł pędem do pozostawionej na gościńcu siostry. W chwilę potem ruszyli oboje w drogę, a niebawem znikli na najbliższym zakręcie z oczu księżnej i jej towarzyszowi, którzy ze swego miejsca przypatrywali się im przez cały czas w milczeniu.

Przerwała je dopiero księżna, mówiąc jakby do siebie:

— Tutaj, tutaj, mój panie Feliksie Wildmay, miałbyś z pierwszej ręki wspaniały temat do powieści!

Piotr formalnie skamieniał ze zdumienia. Byłożby możliwem, aby księżna znała jego pseudonim pisarski? Napróżno jednak zastanawiał się nad tem zagadnieniem, odpowiedzi na nie znaleźć nie mógł. Nie odpowiedział także na słowa księżnej, Zdumienie odebrało mu na chwilę możność mówienia, a zamiast głosu, wyszedł z krtani jego jakiś dźwięk niezrozumiały, podobny do wszystkiego innego, tylko nie do głosu ludzkiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

udziału w dzikiej walce bratobójczej. Stronnictwa i partje, które sądzą, że taką walcząc bronią, takimi posługując się środkami, przysporzą sobie korzyści, są błędzie, bo mocarstwa nie uznają nigdy pozyskanego drogą gwałtów wpływu. Przez czyny tego rodzaju ludy bałkańskie kompromitują tylko przyszłość swej wspólnej ojczyzny, same cofają wstecz chwilę swego wyzwolenia, same paraliżują usiłowania swoje, skierowane ku uzyskaniu zupełnej autonomji, gdyż bezwiednie tamują drogę okupacji ze strony Austrji lub Rosji. Dlatego też zwracamy się do ludów bałkańskich z prośbą, aby zaprzestały wzajemnych waśni i walk, a natomiast wspólnemi siłami pracowały w duchu istotnych reform i przyłączyły się do żądania takiego systemu kontrolnego, któryby wolnym był zupełnie od wszelkiego mieszania się sułtana do spraw naszych. — *Jannes Bryce, F. S. Stevenson, Noel Buxton.*

Prawie równocześnie z ogłoszeniem powyższej odezwy wystosował rząd rumuński notę dyplomatyczną do wszystkich mocarstw europejskich z wykazaniem szkodliwego wpływu, jaki wywiera na anarchję w Macedonji Grecja. W nocie tej zwraca rząd rumuński szczególną uwagę na stwierdzony urzędownie fakt, że operujące w Macedonji bandy greckie zostają pod dowództwem czynnych oficerów armji greckiej i wyciąga z tego faktu wniosek, iż rząd grecki popiera ferment macedoński, upatrując w jego utrzymaniu korzystny dla siebie interes. Wszystkie gabinety, szczególnie wiedeński i berliński, w odpowiedzi na tę notę zaakceptowały zajęte przez rząd rumuński względem Grecji stanowisko i przyrzekły mu swoje poparcie w kierunku usunięcia złego. Równocześnie donoszą, że rząd bułgarski zaproponował rządowi rumuńskiemu w drodze oficjalnej wdrożenie wspólnej akcji w celu skutecznego zwalczania szkodliwego wpływu Grecji na sprawy macedońskie. Jaką dał rząd rumuński odpowiedź na tę propozycję — dotąd nic pewnego o tem nie wiadomo. Podobno miał wyrazić gotowość jej przyjęcia, po szczegółowem omówieniu planu takiej wspólnej akcji, która oczywiście będzie potrzebowała jeszcze zatwierdzenia ze strony mocarstw opiekuńczych.

Japończycy w kraju Nadamurskim.

Ogłoszony niedawno telegram *Agencji Petersburskiej* zawiera wiadomość dość niespodziewaną. Japończycy ostrzeliwali z torpedowców wybrzeże kraju Nadamuskieoo, a następnie wylądowali bataljon wojska w zatoce De Castrie i zajęli znajdującą się tam latarnię morską. W oddalonym o kilka mil Nikołajewsku, nad ujściem rzeki Amur, słyszano huk wystrzałów dział wielkiego kalibru. Widocznie więc odbywała się w De Castries poważna walka.

Nad zatoką De Castries, wrzynającą się dość głęboko w stały ląd azjatycki, leży miejscowość obronna, nosząca nazwę posterunku Aleksandrowskiego. Posterunku tego nie należy mieszać z Aleksandrowskiem na wyspie Sachalin, głównym punktem obronnym i siedzibą władz na Sachalinie.

Opanowanie ujścia Amuru zapewniałoby Japończykom ogromne korzyści strategiczne, gdyby wojna miała trwać dalej i doszło do oblężenia Władywostoku. Nikołajewsk leży w wielkiej odległości od teatru wojny około 1.000 km., ale jest połączony z widownią przyszłych walk bezpośrednio potężnemi strumieniami, Amurem i jego dopływem Sungari, nad którym — jak wiadomo — leży Charbin.

Z powodu wielkiej odległości od teatru wojny, niepodobna obronić tej linji rzecznej przez odpowiednie rozstawienie silnych oddziałów wojska. Kanonierki i torpedowce japońskie mogłyby więc po zajęciu Nikołajewska, popłynąć w górę rzeki, do Chabarowska i dalej ku Charbinowi. Oczywiście bardzo wielkich oddziałów wojsk tą drogą transportować nie można, i o tem, żeby Japończycy mieli przewieść na Amurze i Sungari znaczną siłę zbrojną na tyły armji Liniewicza, mowy być nie może.

Natomiast oddziały mniejsze mogłyby dotrzeć dość łatwo nad tor kolejowy i ta okoliczność zmusiłaby dowództwo rosyjskie do przedsięwzięcia odpowiednich środków obrony, do wzmocnienia posterunków nad torem i ustawienia oddziałów nad dolnym Sungari, co możnaby w danych okolicznościach uczynić tylko przez osłabienie armji głównej.

Co zaś najważniejsze, Amur i Sungari stanowią dla armji rosyjskiej, stojącej pod Charbinem, ważną arterję komunikacyjną. Tą drogą rzeczną można spławiać część materjałów wojennych i żywności aż do Charbina, a droga ta byłaby zamknięta z chwilą, kiedy Japończycy zajęliby miejscowość Michajło-Semenskaja nad ujściem Sungari.

Wszystko to oczywiście nie groziłoby armji generała Liniewicza wielkiem niebezpieczeństwem, dopóki kolej sybiryjska pozostałaby nietkniętą. Ale ukazanie się torpedowców i kanonierek japońskich na Amurze i Sungari, stwarzałoby jednak poważne trudności i zmuszałoby do bezustannego oglądania się poza siebie, co nie mogłoby wpłynąć dodatnio na operacje wojenne armji rosyjskiej. Ponadto zaś pozostałoby wrażenie, wynikające z usadowienia się Japończyków na ziemi rosyjskiej, a okoliczność ta odgrywałaby także bardzo poważną rolę przy układach pokojowych.

Mały fejleton

Jakich kobiet nie lubią mężczyźni?

Przedwcześnie zmarły wyborny publicysta francusko angielski, Max O'Reil, temi słowy odpowiada w dowcipnych gawędach o małżeństwie na pytanie powyższe:

My, mężczyźni, nie jesteśmy takimi głupcami, za jakich mają nas niektóre kobiety. Żenimy się nietylko dlatego, że dana kobieta jest ładna, dobrze zbudowana, że umie się ubrać, śpiewa tańczy lub dobrze jeździ konno.

Nie żenimy się z kobietami, których podziwiamy dowcip, styl lub piękność. Przeciwnie. Unikamy ich często. Przedewszystkiem zaś nie żenimy się z kobietami, które nas bawią, albo których talenty nas przerażają.

Kobiety takie podobają się nam, bywamy u nich, robimy wiele głupstw dla nich i—z niemi, ale nie chcemy ich za żony.

Gdyby dziewczęta, pragnące wyjść za mąż, wiedziały, jakich zalet i talentów poszukują mężczyźni u kobiet, które pragną posiąść za żony, to używałyby stokroć mniej pudru i postępowałyby zupełnie inaczej, niż postępują.

Przedewszystkiem mężczyźni — mówię o mężczyznach prawdziwych — nie cierpią kobiet, które same się im narzucają. Nawet pozór narzucania się jest dla kobiet szkodliwy. Świetne stroje, klejnoty, pudry, perfumy bawią mężczyzn, nie decydują jednakże o drodze wiodącej do ołtarza. Na takie wabiki złapać dają się tylko mężczyźni bardzo głupi.

Wesołość i naturalność są zaletami u kobiety, które zniewalają mężczyznę z charakterem do jej zaślubienia.

Mężczyzna odczuwa najdrobniejsze nawet ustępstwa, czynione mu przez kobiety umyślnie, ustępstwa te jednak nie wpływają na spotęgowanie jego miłości.

Mężczyzna jest szczęśliwy, gdy wie, że kobieta go kocha, nie trzeba jednak, aby kobieta mówiła mu o tem, chyba raz, kiedyś, szeptem ledwie dosłyszalnym.

Mężczyzna pragnie zwyciężać. I tu właśnie takt oraz dyplomacja kobiety w grę wchodzą. Kobieta powinna zawsze tak postępować, aby mężczyzna sądził, że to on zwyciężył, że ukochana ustąpiła mu dopiero wówczas, gdy uczuła się zwyciężoną.

Obowiązkiem kobiety jest opierać się wciąż opierać. W chwili największej nawet pokusy do powiedzenia: Tak! — niech mówi: Nie! — I niech powtarza to długo, bardzo długo. A tyle jest sposobów wymówienia tego: Nie! Od mężczyzny zależy zrozumienie intonacji. Mężczyzna, który pyta kobiety, jak ma słowa jej pojmować, jest poprostu idjotą.

Że kobiety tak często mylą się w ocenianiu typu kobiety uwielbianej i pożądanej przez mężczyzn, pochodzi to stąd, iż mężczyźni rzadko bywają wobec kobiet szczerzy.

Czasem przez grzeczność, częściej z pobudek mniej szlachetnych, mężczyzna udaje, że zachwyca się postępowaniem kobiety takiem, jakie uznałby otwarcie za naganne, gdyby dotyczyło siostry jego lub żony.

Gdyby to kobiety, wierzące w szczerość takich zachwytów, mogły słyszeć, jak mężczyźni wyrażają się o nich, gdy są sami!

To też zawsze się kończy na tem, że kobieta, bawiąca mężczyzn, wychodzi za mąż albo za idjotycznego, niedoświadczonego młodzieniaszka, albo też za starego niedołęgę.

Istnieje jeszcze inny typ kobiet, z którymi mężczyźni unikają związku małżeńskiego, a mianowicie: kobiet o charakterze opryskliwym, o języczku ostrym i dowcipnie ciętym. Kobiety takiej obawia się mężczyzna nadewszystko.

Zaprasza się na obiad kobietę dowcipną i wymowną, aby bawiła panów, między którymi miejsce jej przeznaczono. Widzi się ją chętnie na przyjęciach i zabawach. Mężczyźni inteligentni lubią spotykać się z nią i wieść pogawędkę — nikt jednak nie pragnie jej za małżonkę, nie chce bowiem zostać „mężem swojej żony".

Wszyscy znamy nazwisko pani de Staël — któż jednak słyszał kiedykolwiek o panu de Staël?

Kobiety takie zaćmiewają mężczyzn, to też mężczyźni unikają ich starannie. Co do mnie osobiście, wolałbym mieć za żonę skromną, wesołą wieśniaczkę, o sercu poczciwem, niż nawet taką panią de Staël.

Również kobieta pozująca, rzadko kiedy zdobędzie serce mężczyzny.

Postępowanie proste, naturalne nie jest oznaką braku godności. Nic nie czaruje bardziej mężczyzny, nie nakazuje mu bardziej szacunku, jak godność nie narzucająca się nigdy, stanowi bowiem cechę charakteru pięknie zrównoważonego.

Mężczyzna, posiadający wszystkie cechy męskości, żeni się z kobietą miłą, wesołą, inteligentną, prostą, naturalną i niesamolubną. Kobiecie takiej gotów jest życie oddać.

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 18 sierpnia.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Piątek (18): Heleny Szwed. — Bronisława. — (Awh. 5): Jewsych. Wschód słońca o godzinie 5 minut 5, zachód o godzinie 6 minut 59.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +13° R. Pochmurno.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, piątek: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Pochmurno, między tem wiele słońca, słabe wiatry, ciepło; w Galicji zachodniej: Pogoda piękna, słabsze lub silniejsze wiatry, ciepłota niezmieniona, skłonność do burzy.

Z Rady miejskiej. Z powodu braku kompletu radnych, zwołane na wczoraj posiedzenie Rady nie odbyło się. Do godziny $^3/_4$8 zebrało się zaledwie 25 radnych i tych uwiadomił wicepr. miasta dr. Rutowski, że prezydent miasta Michalski zamierzał prosić radę o 3 tygodniowy urlop dla poratowania zdrowia a ponadto zażądali urlopów radni Riedl, dr. Adam, dr. Mahl i Bieniedzki. Wobec tego jednak, że w obecnym komplecie Rada żadnych uchwał przedsiębrać nie może, prezydent i radni rozpoczną urlop bez uchwały. W toku krótkiej pogawędki jaka się potem wywiązała, na propozycję r. Czarneckiego by postanowić dla Rady ogólne wakacje, aż po dzień 7 września, odparł prez. Michalski, że samą siłą rzeczy, wobec braku przeszło połowy radnych we Lwowie, wakacje takie są konieczne i przed 7 września zwołanemby było posiedzenie tylko w nadzwyczajnym jakimś wypadku. Na tem zakończyło się ostatnie w tym sezonie, a „stojące" posiedzenie Rady, gdyż radni nie siadali nawet na krzesłach.

Dziś więc rozpoczyna prez. Michalski swój urlop i udaje się do Ragatz, a rządy miasta obejmuje I wiceprezydent dr. Rutowski.

Nowa spółka przemysłowa. Kilku pierwszorzędnych lwowskich tapicerów chrześciańskich, celem łatwiejszego zbytu swoich wyrobów, związało się w spółkę i otworzyli przy ulicy Jagiellońskiej 3 elegancki sklep, będący na prawdę świetną wystawą naszego przemysłu meblowego i dekoracyjnego. Są tam więc całe kolekcje mebli stylowych z przeróżnych gatunków drzewa; są tapety i dywany i różne artykuły komfortu mieszkaniowego. Co jednak najbardziej może nową spółkę zaleca, to, że ceny artykułów w stosunku do jakości i wykonania, są niebywale niskie i przystępne nawet dla średnio zamożnej klasy. Widzieliśmy tam np. eleganckie biurko damskie orzechowe po cenie 50 koron! Toż wiedeńskiej tandety za tę cenę nie dostanie Marszałek kraju hr. Stanisław Badeni kilkakrotnie odwiedził nowy skład i wyraził się z wielkiem uznaniem o wyrobach spółki.

Urodziny cesarskie. W dniu dzisiejszym obchodzi cesarz Franciszek Józef 75 rocznicę urodzin. Z tego powodu, jak corocznie, odbył się wczoraj wieczorem capstrzyk trzech kapel wojskowych, a dziś rano o $^1/_2$6 oddano z cytadeli strzały armatnie, poczem przeciągały ulicami miasta muzyki wojskowe. We wszystkich świątyniach odbędą się rano nabożeństwa uroczyste na intencję monarchy. Dla załogi lwowskiej odbędzie się, mimo niepogody, jak zwykle, msza polowa na Błoniach Janowskich. Przedstawienia galowego w teatrze, na które namiestnictwo zakupowało zawsze za 2000 kor. biletów i rozdawało je urzędnikom, w tym roku nie będzie, gdyż wielu artystów bawi jeszcze na urlopie, tak, że nie można było skompletować potrzebnej do reprezentacji całości.

Zgromadzenie urzędników pocztowych odbyło się wczoraj w kasynie urzędniczem o godzinie 7 wieczór. Zwołano je z powodu przybycia do Lwowa przewodniczącego ogólnego związku urzędników pocztowych w Wiedniu, p. Fibicha. Zgromadzenie, bardzo liczne, odbyło się przy udziale reprezentantów dyrekcji poczt. P. Fibich wygłosił po niemiecku trzygodzinne przeszło przemówienie, w którem skreślił historję walki urzędników pocztowych w całej Austrji o polepszenie bytu, ciągnącą się od sześciu lat.

Przechodząc postulaty urzędników pocztowych, jak żądanie 35 lat służby zamiast 40, odpoczynku w niedziele i święta, zaprowadzenia pragmatyki służbowej itd., podniósł mowca, że przy dzisiejszym składzie ministerstwa o spełnieniu tych żądań nie może być mowy. Należy jednak postulaty te ciągle stawiać i dobijać się o ich spełnienie. Przemówienie swe zakończył wezwaniem do solidarności i organizowania się. Toczyła się następnie obszerna dyskusja.

Pośrednik. Przed dwoma miesiącami zakupił Filip Arnold, właściciel szynku przy ulicy św. Antoniego, u Eljasza Mandelbauma z Jaworzna śliwowicę i wino wartości 75 koron. Z tej kwoty zapłacił on 50 koron niejakiemu Fränklowi, który pośredniczył w kupnie. Obecnie Mandelbaum zaprzecza, jakoby otrzymał 50 koron, twierdząc, iż Fränkel nie jest upoważniony do odbierania od stron pieniędzy.

Młodociany nożowiec. Dziewięcioletni Jan Caban, synek posługaczki, mieszkającej przy ul. Janowskiej pod l. 9, wdał się wczoraj po południu na ul. Polnej w sprzeczkę z nieznanym mu z nazwiska synem dozorcy domu przy ul. Polnej pod l. 10, liczącym także około dziewięć lat. W sprzeczce wyciągnął syn dozorcy scyzoryk i pchnął nim Cabana dwukrotnie w lewą pierś, poczem uciekł do kamienicy. Rany, które nie grożą niebezpieczeństwem, opatrzyło pogotowie stacji ratunkowej.

Napad. Wczoraj około godziny dziewiątej wieczorem napadło w ul. Pijarów na Emila Kościowa, czeladnika stolarskiego, mieszkającego przy tej samej ulicy pod l. 50, sześciu nieznanych mu bliżej mężczyzn, którzy w zwierzęcy sposób poczęli się znęcać nad napadniętym, czując swą przewagę. Sprawców pobicia wyśledzono i ponieważ nie ma obawy, iż mogą zbiedz, pozostawiono na razie na wolnej stopie.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Szczutków, w powiecie cieszanowskim 150 koron na dokończenie budowy cerkwi.

Snmobójstwo. W sobotę zastrzelił się w Rawie ruskiej asystent pocztowy Roman Hendrychowski. Powodem samobójstwa było sprzeniewierzenie listu pieniężnego na 800 koron.

Skutek mowy cesarskiej w Gnieźnie. Komendant pułku huzarów nr. 3, pułkownik Kenszycki, podał się do dymisji. Pułkownik ten sprzedał niedawno temu swe dobra Polakom. Gazety niemieckie rozpisując się o tem, zapytują, czy ta dymisja pułkownika jest następstwem mowy cesarza, który, jak wiadomo, ostrzegał Niemców, żeby bez potrzeby nie sprzedawali ziemi, ale żeby stali wytrwale w dzielnicach polskich, jak żołnierz na posterunku. Niektóre gazety twierdzą, że pułkownik już dawniej nosił się z myślą ustąpienia i byłby podał się do dymisji, chociażby cesarz nie był swej mowy w Gnieźnie wypowiedział. Która z tych wiadomości jest prawdziwą, trudno stwierdzić. Ale prawdą jest, że cesarz ostrzegał Niemców przed sprzedawaniem ziemi, i drugą prawdą jest, że pułkownik sprzedał ziemię Polakowi, a teraz wręczył prośbę o dymisję.

Oszukańczy minister. Dopiero obecnie doszło do wiadomości ogólnej, że b. włoski minister oświaty, Nasi, który musiał uciec za granicę, sprzeniewierzywszy sumy olbrzymie i dopuściwszy się krzyczących nadużyć służbowych, przybył 24 z. m. do wiecznego miasta i bawił w niem całą dobę, przebywając w mieszkaniu syna swojego, adw. Wirgiljusza Nasiego, a nawet uczynił ztamtąd wycieczkę do biura notarjusza Palmuciego, gdzie w obecności dwóch świadków podpisał rekurs przeciwko rozporządzeniu rządu, oddającego go pod sąd. Od półtora roku policja włoska poszukiwała, rzekomo niezmiernie gorliwie, oszukańczego ministra po świecie całym; poszukiwany tymczasem przebywa najspokojniej do stolicy państwa, bawi w niej dobę i wyjeżdża najspokojniej, nie zaczepiony przez nikogo. To doprawdy trudne do zrozumienia i bardzo dla policji włoskiej niepochlebne.

Tragiczna śmierć malarki amerykańskiej. Młoda 24-letnia utalentowana malarka z Filadelfji p. Helena Dunlap Hunt bawiąca w Saint-Jean-du Doigt pod Morlaix we Francji, malowała w tych dniach widok morski na skale wysuniętej w morze, nie uważając, że zaczyna się przypływ. Kiedy woda zaczęła już skałę zalewać, mis Hunt rzuciła się w pław i chciała dopłynąć do brzegu; tymczasem siły ją opuściły, a pomoc, z którą spieszono, przybyła za późno. Wyciągnięto już tylko trupa jej z fal morskich.

Nauka nie idzie w las. *Alldeutsche Blätter* zamieszczają następującą „przerażającą" wiadomość, że telegram adresowany do Hermannstadt na Węgrzech zwróconym został z urzędu pocztowego, ponieważ w spisach urzędowych Hermannstadt nie wymieniony i zapisaną jest jedynie nazwa węgierska Nagyszeben. Odpowiedź taką odebrał jakiś dr. M. z Kannstadtu w Wirtembergji od tamtejszego urzędu pocztowego. *Alldeutsche Blätter* oburzają się na „bezczelność" węgierską; zapominają zupełnie, co się w Poznańskiem dzieje, gdzie z chwilą przechrzcenia każdej miejscowości prastara nazwa wykreśloną jest nie tylko z urzędowych spisów, ale i z pamięci zamieszkujących od dawna miejscowość tę Niemców.

Handel tytułami w Niemczech. Berlińska *Morgenpost* ogłosiła ciekawe szczegóły o osobliwej agencji, która niedawno rozpoczęła swoją działalność w dzielnicy podmiejskiej Berlina. Agencja pośredniczy między osobami niezamożnemi, a noszącemi nazwisko arystokratyczne i młodymi bogatymi mieszczanami, którzy są gotowi zapłacić za adoptację i otrzymanie szlacheckiego nazwiska. Cena za taki zaszczyt dochodzi do 50.000 marek, a agent otrzymuje 10 prc. od umówionej sumy. Przy sprzedawaniu tytułu barona lub hrabiego zapytywani są poprzednio inni członkowie rodziny, czy nie mają nic przeciw takiej domieszce krwi pospolitej do błękitnej.

Z kraju.

Jarosław. *(Zmarli).* Przed tygodniem zmarł tu uczeń VII kl. tut. gimnazjum August Fiutowski.

(*Straszne odkrycie.*) Na święto Matki Boskiej 15 bm. udają się z różnych stron kraju liczne rzesze pobożnych na Kalwarję pacławską koło Przemyśla. Onegdaj jedna z kompanij przechodziła wśród szeregów przeróżnych dziadów, żebraków i kalek. Gospodyni z pod Jarosławia dała centa chłopakowi kalece, siedzącemu na wózku. Chłopak biorąc jałmużnę żałośnie zawołał: „Mamo dajesz mi centa, czy mnie

---

(21)

Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(*Uniwersytet; organizacja szkoły i studentów; znaczenie rektora; studenci polscy w Lovanium; Justus Lipsius; jego stosunki z Polską*).

Sam gmach nie jest wcale ciekawy; jest to budowa masywna, o oknach gotyckich, niewykończona w całości i odpowiadająca na zewnątrz pierwotnemu swemu przeznaczeniu. Oryginalną jest sień wchodowa z powałą drewnianą, opartą na sklepieniach łukowych; z sieni tej prowadzą na prawo i na lewo schody do biur i sal wykładowych. Tutaj to umieszczono w r. 1679 słynny uniwersytet Lovanium, uposażony i powołany do życia przez księcia Brabantu Jana IV, a otwarty uroczyście w dniu 7 września 1426 r. W czasach największego swego rozwoju miewała akademja ta po 6000 studentów, którzy tworzyli prawie niezależną rzeczpospolitę, mającą swoje prawa, przywileje i swych dygnitarzy. Mieszkali oni w licznych kolegjach, tworząc zorganizowane związki narodowe, o byle co burzyli się i prowadzili formalne wojny z obywatelami i władzami miejskiemi. Na czele uniwersytetu stał rektor, wybierany przez senat co pół roku z grona świeckiego duchowieństwa. Powaga jego było tak wielką, że w czasie uroczystych obchodów zajmował miejsce nawet przed nuncjuszem papieskim, o ile ten nie był *legatus a latere*, lub kardynałem. Poprzedzało go ośmiu bedeli ze srebrnemi berłami, on też był najwyższą władzą sądową w sporach wewnętrznych pomiędzy studentami. Spory pomiędzy studentami a obywatelami miasta i prowincji, rozstrzygał opat od św. Gertrudy w Lovanium; kto się wzbraniał stanąć przed nim, tego ogłaszano banitą. Promotorem doktorów, w myśl upoważnienia papieskiego, bywał każdorazowy proboszcz kościoła św. Piotra. W XVI wieku słynęła szeroko ta ściśle katolicka szkoła, a nawet przyćmiewała uniwersytety włoskie; wówczas też i nasza młodzież garnęła się tu wcale licznie. Nie wiem, czy badał kto z naszych uczonych metryki uniwersytetu w Lovanium, sądzę jednak, że byłby to trud bardzo owocny. W rzędzie studentów z połowy XVI i początku XVII w. znajdujemy wiele nazwisk polskich. Kształcą się tu dwaj Firleye, Mikołaj, później wojewoda lubelski i Jan kasztelan wojnicki, Gotyński Bazyli (Gotinius), Kalinowski Marcin, późniejszy hetman polny koronny, który zginął pod Batohem. Tu pobierał nauki późniejszy wojewoda pomorski, wyborny pisarz Kobierzycki ,Stanisław, tu też wyszła pierwsza jego praca *„De luxu Romanorum Coment."* Bawił także nasz Szymon Starowolski najpierw jako ochmistrz Konstantego i Janusza Ostrogskich, później z Aleksandrem Koniecpolskim, którzy wszyscy tu czerpali swą wiedzę.

Znajdujemy dalej wśród uczniów nazwiska: Tarnowskiego Stanisława, późniejszego kasztelana sandomierskiego, Tyszkiewicza Aleksandra, sędziego ziemskiego płockiego, Wolskiego Mikołaja, słynnego alchemisty, który jako młodzieniec, witał imieniem uniwersytetu mową łacińską cesarza Karola V gdy ten przybył do Brukseli, Potockich Piotra i Stanisława, syna Andrzeja, późniejszego hetmana Rewerę. Kształcą się tu także Sapiehowie Krzysztof i Kazimierz, Ossoliński Jerzy, który w r. 1614 wydaje tu swą pracę „De optima statu Reipublicae", Rozrażewski Hieronim, biskup kujawski, Sieniawski Prokop z Granowa, Petrycy Sebastjan. I Lwów miał tu dwóch swoich wybitnych synów w osobach znanego ze swych pamiętników Jana Alnpeka i Stanisława Krzysztanowicza, którego dzieło „Status regni Poloniae" weszło w zbiór t. z. Elzewirów. Bawił tu także, acz tylko przelotnie, bo więcej mu o sztukę wojenną, niż o książkową wiedzę chodziło, Karol Korniakt, rodzony Konstantyna i Elżbiety z Ossolińskich, który zasłynął jako mężny obrońca Przemyśla przed łupiezkiemi hordami Chmielnickiego w r. 1648.

Jest to więc wcale obszerna i interesująca lista, zestawiona na chybi trafi, nieumiejętnem piórem. Cyfra studentów Polaków na uniwersytecie Lovanium jest prawdopodobnie trzy lub cztery razy większą. A komuż, kto spojrzy na ten przybytek wiedzy, nie stanie w pamięci postać słynnego jej profesora Justusa Lipsiusa, który tu uczył filologji, wymowy i historji, a którego tak żywe z Polską łączyły stosunki? Jako człowiek nie jest on zjawiskiem sympatycznem: wykładając w Jenie wymowę i historję był zaciekłym protestantem, 1579 w Lejdzie, wykładając tam filologję skłaniał się do reform Kalwina, w dwanaście lat później, otrzymawszy w Lovanium katedrę sztuk pięknych, powrócił na łono Kościoła katolickiego, pisał o czci Matki Boskiej, a jednemu z kościołów odpustowych przekazał swe srebrne pióro! Był to jednak człowiek istotnie genjalny, mimo wad i ułomności, a nadto i chorobliwej prawie ambicji. Urodzony w Isz, wiosce pod Brukselą, w 12 roku życia pisał mowy, a w 19 wydał zbiór prac pod tyt. *Variae lectiones.* Wkrótce nazwisko jego zasłynęło w całej Europie; córka Filipa II, namiestniczka Niderlandów, Izabela i jej mąż Albrecht Austrjacki, siadywali w kollegium u stóp jego w czasie wykładów, co uwiecznił obraz Slingeneyera, zdobiący wielką salę królewskiej akademji *des Lettres arts et Sciences*, (poprzednio pałac ks. Oranji, później t. zw. *Palais Ducal*) w Brukseli. Król Francji, Henryk IV, papież Paweł V i dumni władcy Rzeczypospolitej weneckiej, starali się go pozyskać.

Ofiarując korzystne posady, Lipsius przy całym swym rozumie miewał dziwactwa. Miał on np. trzy pieski, które się zwały „Saphirus", „Mopsulus" i „Mopsus", które raz poraz kazał „portretować", i chcąc komuś dać wyraz swej szczególnej sympatji, ofiarowywał mu taki portrecik. Nie kpijmy więc ze starych panien, dla których taki Mopsulus może jedyną jest w życiu pociechą! Syt sławy i powodzenia zmarł Lipsius w dniu 23 marca r. 1606 w Lovanium i tu u Franciszkanów pogrzebany. Merian, któremu zawdzięczamy ów szczegół o psach, tak opisuje ostatnie jego chwile: Kiedy anno 1606 marca dnia 23, śmierć się już zbliżała, kazał sobie podać obraz Ukrzyżowanego, który nieustannie obejmował, wzywając raz Imienia Jezus, to znów Imienia Marji, poczem około północy słodko i spokojnie usnął na wieki".

W muzeum broni i kostjumów w Brukseli, pomieszczonem w starej bramie „de Hal", jedynej pozostałości dawnych fortyfikacyj, która za czasów Alby spełniła rolę Bastylji, znajduje się płyta nagrobkowa Lipsiusa z kościoła OO. Franciszkanów w Lovanium, przez niego samego napisana: „Kto tu pogrzebion, wiedzieć chcesz przechodniu? Ja sam ci powiem: Krótko temu jeszcze byłem sławny i piórem i słowem. Jestem Lipsius, któremu wiedza i uprzejmość twoja dały rozgłos. Puste to nazwisko! Jak ja zniknąłem, tak i ten napis grobowy zaginie. Nic na świecie trwałem nie jest. Mam-li powiedzieć ci wyraźniej? Wszystko co ziemskie jest dymem, cieniem, próżnością, wyobraźnią — krótko mówiąc: Niczem! Ostatni to raz odzywam się do ciebie: módl się, by mym udziałem wieczna radość była"...

Humana cuncta fumus, umbra, vanitas et scenae imago!

Oto jedyna prawda, jedyny pewnik, do którego dochodzi zarówno myśliciel, otoczony zbytkami i dostatkami, jak wyrobnik ciężko pracujący... Pisma Lipsiusa były u nas doskonale znane, z wielu znakomitymi mężami naszymi łączyły go osobiste stosunki, jak np. z wielkim kanclerzem i hetmanem Janem Zamoyskim. Późniejszy sekretarz Zygmunta III, Dawid Hilchen, bawił u Lipsiusa z polecenia Zamoyskiego czas dłuższy. Lipsius cenił studentów polskich. W liście do Schöna, który po dziewięćkroć wybierany był rektorem akademji krakowskiej pisze o uczniach Polakach z wielkiem uznaniem, uwielbia ich „grzeczność, uprzejmość, pragnienie wiedzy i różne zalety, które wzorem dla innych być mogą"...

Bardzo chwali obu wspomnianych Lwowian, Krzysztanowicza i Jana Alnpeka; o tym ostatnim wyraża się, że „sztuka i wytworność nie gospodę, ale stałe mieszkanie w jego umyśle sobie obrały"...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

nie poznajesz?". Kobieta przypatrzyła się dziecku i ze słowami: „Toż to mój syn" — i upadła zemdlała na ziemię. Sąsiedzi kobiety, wiedząc, że przed kilku laty, również podczas odpustu na Kalwarji, zagubił się syn jej i nadaremnie go latami poszukiwała, otoczyli dziada, silnego, brodatego mężczyznę i posłali po żandarmów. Dziad najpierw pociągnął do siebie wózek z chłopakiem, widząc zaś, że patnicy go otaczają, dobył noża i jednego z najbardziej napierających włościan pchnął nożem w pierś, poczem jednak ześlizgnął się po rzemieniu torby, tymczasem nadbiegli żandarmi i uwięzili dziada, któremu inni dziady już spieszyli na pomoc. Chłopaka sprowadzono do kancelarji gminnej i tam zeznał, że gdy przed trzema laty zabłąkał się w Kalwarji, dziad zabrał go i obiecał odprowadzić do matki, tymczasem zawiódł go do jakiejś swej chaty, tam związał go, położył jego nogę na dwóch pniakach i silnym skokiem na nogę złamał ją chłopcu. Następnie złamaną w bok skręcił i przywiązał do drugiej, dopóki złamana noga w tem położeniu nie zrosła się. Nadto poza uszami porobił chłopcu cięcia i rany czemś drażnił, tak, że chłopiec dostał za uszami dwie trwałe gule. Chłopca w taki straszny sposób okaleczonego, obwoził łotr po jarmarkach i miejscach odpustowych, omijał tylko Kalwarję i od czasu zabrania chłopca pojawił się z nim teraz dopiero po raz pierwszy. Żandarmerja zabrała się energicznie do śledztwa, gdyż chłopak zeznał, że w ten sam sposób ten sam dziad jeszcze dwóch chłopców okaleczył i dalej gdzieś pozbył. Wypadek opisany nie jest odosobnionym, zwrócić się przeto należy do wszystkich władz bezpieczeństwa, aby szczególnie podczas odpustów zwracały uwagę na żebraków i z pewnością nie przyniosłoby ujmy ludzkiej dobroczynności, gdyby raz na zawsze usuwano żebraków z miejsc odpustowych, cmentarzy i jarmarków.

(*Cudotwórca*). Partactwo lekarskie kwitnie w kraju obecnie, jak za dawniejszych czasów. Nie brak znachorów, jak nie brak ludzi wierzących w nich. W Łopuszce pod Przeworskiem udziela porad lekarskich wieśniak Czepiela, a że nie umie ani czytać, ani pisać, dyktuje jakiemu chłopakowi recepty też treści: „Fisoles maczugales brać przez 6 dni z watą, asinus sum aqua destilata przez trzy dni jak księżyc świeci". Recepty wkłada Czepiela do kowert dostarczonych sobie w znacznej ilości przez pewną aptekę z Jarosławia i chory dostaje na lek po dobrej cenie. Jeden z wieśniaków otrzymawszy receptę w kowercie, udał się zamiast do apteki do innego sklepu, gdzie kupiec w pospiechu kowertę otworzył i przeczytawszy ordynację (?) wypytał wieśniaka o cały proceder, następnie napowrót mu receptę włożył do kowerty i odesłał do apteki wedle drukowanego adresu i wieśniak lek otrzymał, zapłaciwszy za nie 6 koron. To się dzieje w kraju koronnym, Galicją zwanym, pod bokiem dwóch starostw i dwóch fizyków.

— W Zakopanem na placu wystawy wyrobów krajowych odbędzie się dnia 20 b. m. „Wielka zabawa zakopańska na dochód Towarzystwa domu zdrowia uczącej się młodzieży „Bratnia pomoc w Zakopanem" i akad. Towarzystwa „Życie" we Lwowie. Jak ze względu na oryginalnie obmyślany program, jakoteż z uwagi na humanitarny cel, na który przeznaczony jest dochód z tej zabawy, pewnym jest liczny udział tatrzańskich letników.

NOTATKI literackie i artystyczne.

„Brzeżany. Pamiątki i wspomnienia". Pod tym tytułem ukazała się właśnie w obiegu księgarskim praca prof. Józefa Czerneckiego, znanego zasłużonego pedagoga, poświęcona Brzeżanom i okolicy, ich historji i pamiątkom. Pracy tej, stanowiącej pierwszą w ogóle monografję starego grodu Sieniawskich, wydanej nadzwyczaj starannie w tekście, poświęcimy niebawem obszerniejszą ocenę. Na razie notujemy tylko jej pojawienie się, tembardziej, że w dniu 1 września br. upływa właśnie sto lat istnienia gimnazjum brzeżańskiego, któremu autor dużo w swej książce poświęca miejsca. Dla tych, którzy wyszli z tego gimnazjum, książka prof. Czerneckiego miłą stanowić będzie pamiątkę.

Sjonizm współczesny.

Znany publicysta warszawski, dr. Władysław Rabski, przedstawia w *Kurjerze warszawskim* w następujących słowach obraz sjonizmu współczesnego z okazji odbytego niedawno kongresu bazylejskiego:

Jedyną myślą, która łączy mniej więcej wszystkie partje sjonizmu, jest pragnienie jakiegoś zespolenia żydów w organizmie narodowym, ale z tą samą chwilą, gdy z marzenia rodzi się pytanie: w jakich formach ma się wyrazić czyn wielki i trwały, rozpoczyna się zamęt, z którego wyłonić się nie może jednolita podstawa dla programu sjonistycznego. Zdawało się przed kilku laty, że taką podstawę znaleziono nareszcie. Na ówczesnym kongresie, odbytym również w Bazylei, ustalono, jako wspólny cel sjonizmu wszelkich odcieni, dążenie do stworzenia uznanej i zagwarantowanej przez mocarstwa organizacji narodowej i autonomicznej ludu żydowskiego w Palestynie.

Nie umiano jednak wówczas jeszcze wskazać dróg, prowadzących do celu wytkniętego, nie umiano określić, choćby tylko w najogólniejszych zarysach, form przyszłej organizacji. I oto z biegiem lat zaczęły powstawać w obozie sjonizmu odłamy coraz poważniejsze. Wiara w wykonalność zadania programowego osłabła i na porządku dziennym dyskusji zjawiło się pytanie, czy nie należy wogóle zaniechać nieziszczalnej myśli odbudowania biblijnego Syonu, a natomiast zająć się do nabycia w innych częściach świata terenów kolonizacyjnych dla proletarjatu żydowskiego, który w niektórych krajach Europy wiedzie żywot parjów wyklętych?

Na przedostatnim kongresie sjonistów nowa ta idea odniosła stanowcze zwycięstwo. Zaczęła fatamorgana Palestyny i nęcić zaczęła Uganda, a ponieważ rząd angielski okazywał życzliwość dla eksperymentu sjonistycznego w swych posiadłościach wschodnio-afrykańskich, więc delegowano nawet komisję specjalną dla zbadania gruntów kolonizacyjnych.

Sprawozdanie komisji nie było wprawdzie korzystne dla zwolenników Ugandy, ale mimo to nie dali oni za wygraną, i zdawało się przez czas dłuższy, że przy nich zostanie batuta sjonizmu.

Stało się jednak inaczej. W roku ubiegłym grupa palestyńska, dzięki agitacji energicznej sjonistów rosyjskich, odzyskała straconą przewagę i na ostatnim kongresie w Bazylei, nietylko pogrzebała projekt osiedlenia żydowskiego w Ugandzie, ale potępiła wogóle myśl wszelkiej kolonizacji poza Palestyną. Co dalej będzie, trudno przewidzieć, bo grupa antipalestyńska nie myśli kapitulować i postanowiła na własną rękę, wbrew uchwale bazylijskiej, zakładać kolonje żydowskie w Ugandzie.

Tak tedy w chwili obecnej sjonizm dzieli się na dwa główne, w zasadniczych dążeniach zgoła rozbieżne stronnictwa. Pierwsze, to tak zwani „sjoniści Sjonu", albo „czyści sjoniści", których ideałem jest odbudowanie państwa żydowskiego w Palestynie. Drugie, to tak zwani „terytorjaliści", którzy abdykują z Sjonu i pod wodzą Anglika, Zwangwilla dążą do znalezienia gdziekolwiekbądź terenów kolonizacyjnych dla żydów. Do ostatniej z grup wymienionych przyłączyli się też tak zwani „sjoniści polityczni" którzy wprawdzie nie wyrzekają się ideału palestyńskiego, lecz uważając go chwilowo za niewykonalny, idą z terytorjalistami ręka w rękę. Odrębne stronnictwo tworzą „Chovevei Sjoniści, którzy popierają wprawdzie tworzenie kolonji żydowskich w Palestynie, lecz pragną ograniczyć swoją działalność na gospodarczem i kulturalnem wzmacnianiu osad palestyńskich, wyłączając z programu społecznego wszelkie marzenia o państwie Sjonu. Na uwagę zasługuje wreszcie grupa sjonistów socjalistycznych, których celem jest założenie gdziekolwiekbądź państwa żydowskiego na podstawach komunistycznych.

Taki jest mniej więcej obraz sjonizmu współczesnego, obraz ogólnego rozprzężenia, obraz przeciwieństw tak silnych, że wątpliwe jest bardzo, aby kiedykolwiek udało się ten ruch przepoić jednem dążeniem i oprzeć go na jednolitym, choćby tylko w zasadniczych podstawach programie. Ostatni kongres bazylejski dał świadectwo wymowne bezowocności wszelkich wysiłków, aby dla pracy sjonistycznej stworzyć wspólny dogmat polityczny, wspólny cel, ruch i pęd. Sjon pozostanie utopją. Utopją nietylko dlatego, że niepodobna zbudować organizacji narodowej z żywiołów, które pod wpływem obcych kultur i cywilizacji, w rozprószeniu wielowiekowem uległy zróżniczkowaniu silnemu, a połączone sztucznie, byłyby tylko fermentującą ustawicznie mieszaniną — lecz i dlatego, że w łonie samego sjonizmu, w łonie tych, którzy wierzą w możliwość odrodzenia narodu, niema ideału jednolitego, któryby wszystkie dusze jednem rozpalił pragnieniem. Widoki zdobycia korzyści praktycznych ma tylko ta grupa sjonistów, która chciałaby dać przytułek kolonizacyjny masie ubogiego żydowstwa, wygnanego nędzą i prześladowaniem z siedzib dotychczasowych. Jej też dążenia zasługują na jak najżywsze poparcie.

Anglja i Niemcy.

Londyński korespondent *Berl. Tageblattu*, nawiązując do ostrej, przeczącej odpowiedzi, jaką dał prywatny sekretarz króla Edwarda, lord Knollys na zapytanie, czy król angielski spotka się z cesarzem Wilhelmem — pisze, co następuje: Wuj musi być bardzo niechętny rozmowie ze swoim cesarskim siostrzeńcem, skoro zaniechał zwykłej rozerwy — lord Knollys jest bowiem równoważnym z osobą króla. Król Edward zapomniał widocznie, że zarówno w Anglji jak w Niemczech uważano to spotkanie za akt polityczny i że zaprzeczenie winno wyjść nie od lorda Knollys, lecz od innych organów, bardziej świadomych stylistyki dyplomatycznej. Fakt ten jest zarazem szczególną nowością w angielskiem życiu parlamentarnem. Widocznie jednak król Edward VII wskutek powodzenia swych politycznych suggestyj, zapomniał nieco o przestrzeganiu zwyczajów, jakich nauczył się od matki. Widzimy to obecnie przy sposobności afery spotkania. Już słychać w Anglji głosy, mianujące korzystne wyniki polityki angielskiej zdobyczami króla.

Dalsze kroki po tej drodze, podejmowane w przekonaniu, że dzięki temu wzmacnia się królestwo, grożą wielkiemi niebezpieczeństwami. Pierwszą wielką niezręcznością — aby nie powiedzieć nietaktem — była depesza Knollys'a. W ten sposób obalił król mniemanie Anglików, witających spotkanie monarchów jako rękojmię dobrych stosunków z Niemcami. A prócz tego król nie powinien się dziwić, jeżeli Niemcy odpowiedzą mu rówsie szorstką bronią.

Vossische Ztg. pisze: Wszystko przemawia za tem, że gdyby król Edward był sobie życzył spotkać się ze swym kuzynem, byłoby to możliwem. Lecz król nie dał do poznania, aby żywił podobne życzenie. Spotkanie nie dojdzie do skutku. Tak więc stosunek, jaki wytworzył się między Berlinem i Londynem w niczem się nie zmieni. O spotkaniu się nie było wcale mowy.

Norddeutsche Allg. Ztg. występuje przeciwko rozszerzonym przez pisma pogłoskom, jakoby przyczyną zaostrzenia przeciwieństw między Niemcami i Anglją były także osobiste niechęci między cesarzem Wilhelmem i królem Edwardem.

Z Królestwa.

Strzały w wędliniarni.

Wczoraj donieśliśmy o napadzie jakichś nieznanych zbrodniarzy na właściciela wędliniarni Daaba, przy ulicy Wielkiej w Warszawie. Dziś pisma warszawskie donoszą o tym napadzie następujące szczegóły: Około godziny 9 do parterowego domku przy ulicy Wielkiej naprzeciwko Sliskiej, w którym znajduje się wędliniarnia Daaba, weszło dwóch jakichś ludzi, którzy zwrócili się do stróża z zapytaniem, czy właściciel wędliniarni jest w domu. Nieznajomi ci, pokręciwszy się po podwórzu i otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, wyszli. W półtorej godziny później do sklepu od ulicy wszedł jakiś człowiek, który przybliżywszy się do kontuaru, oparł rękę na metalowej poręczy, biegnącej wzdłuż marmurowej lady. W ręku widniał rewolwer. Właściciel siedzący za ladą właśnie spożywał kolacje. Na widok skierowanej przeciw sobie lufy rewolwerowej, spiesznie wstał i zwrócił swe kroki ku znajdującym się między szafami za kontuarem drzwiom, które prowadziły do mieszkania. W tej chwili rozległy się 4 za sobą następujące strzały. 2 strzały chybiły, jedna kula odbiwszy się o marmurową ladę, uderzyła Daaba w lewy bok, druga zaś z tyłu w lędźwie.

Na odgłos strzałów bocznemi drzwiami od bramy wszedł do sklepu drugi człowiek, uzbrojony w szeroki nóż. Obecna w sklepie żona Daaba, widząc wchodzącego bocznemi drzwiami, rzuciła się nań z okrzykiem: „Nie zabijaj". Oszołomiony tą nieprzewidzianą okolicznością nieznajomy widząc, że Daab zdążył ukryć się w mieszkaniu swojem, spiesznie skierował swe kroki za swoim towarzyszem, który poprzednio już opuścił sklep.

Zaznaczyć należy, że w krytycznym momencie oprócz małżonków Daabów, znajdowały się panny sklepowe, (które ze strachu ukryły się pod kontuarem) i szwagier właścicieli, ogółem 8 osób. Sprawcy strzałów skierowali swe kroki w ulicę Śliską. Rannego Daaba zostawiło pogotowie po założeniu opatrunków na miejscu. Rany nie należą do rzędu niebezpiecznych i zdaniem lekarza, o ile nie zajdą jakie komplikacje, to Daab będzie mógł opuścić łóżko. Kula, która odbitką trafiła, znajdowała się bardzo płytko pod skórą.

Przeniesienie Schwarza.

Kurator warszawskiego okręgu naukowego Schwarz ma być przeniesiony na stanowisko kuratora okręgu moskiewskiego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wyjazd Sienkiewicza.

Warszawa. Z rozkazu generał-gubernatora kazano Henrykowi Sienkiewiczowi bezzwłocznie wyjechać do Oblęgorka i nie wydalać się stamtąd bez pozwolenia gubernatora kieleckiego.

Rokowania pokojowe.

(Telegramy Dziennika Polskiego).

Berlin. (Tel. wł.). Specjalny korespondent *Local Anzeigera*, wysłany do Portsmouth, donosi stamtąd wbrew wiadomościom, podanym przez inne pisma, że pokój przyjdzie do skutku, gdyż różnice między obustronnymi delegatami nie są tak wielkie, aby mogły stać się przyczyną zerwania rokowań pokojowych.

Onegdaj Witte wyszedł z konferencji bardzo wesoły, a na zapytanie korespondenta, czy doszło do porozumienia w sprawie kolei chińskiej, odpowiedział: „tak".

Jak słychać, zgodzono się, aby kolej aż do stacji, położonej o 10 mil od Charbina, pozostawała pod protektoratem japońskim, stamtąd zaś aż do Władywostoku pod protektoratem rosyjskim.

Portsmouth. (B. Reutera). Na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu konferencji pokojowej obradowano nad artykułem IX warunków pokojowych, dotyczącym zapłaty odszkodowania wojennego. Jak słychać, Rosja uczynić ma zadość żądaniom Japończyków co do rybołóstwa na syberyjskich wodach nadbrzeżnych.

Portsmouth. Na wczorajszej konferencji pokojowej podczas obrad nad artykułem IX, do porozumienia nie przyszło, gdyż żadna ze stron nie chciała poczynić najmniejszych ustępstw. W końcu dalsze obrady nad artykułem tym odroczono i przystąpiono do obrad na art. X tym. O godzinie wpół do drugiej nastąpiła przerwa śniadaniowa.

Z caratu.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Nowa pożyczka wewnętrzna.

Petersburg. (Pet. ag.). Ogłoszony ukaz carski upoważnia ministra skarbu do zaciągnięcia nowej pięcio procentowej pożyczki wewnętrznej w kwocie 200 miljonów rubli.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.). Prezydent gabinetu br. Fejervary udaje się dnia 26 b. m. do Ischlu, aby cesarzowi, przed jego odjazdem na manewry, złożyć sprawę o sytuacji. Nadto przedłoży br. Fejervary monarsze program dalszej swej działalności.

Budapeszt. (Węg. Biuro koresp.). Grupa socjalistów chrześcijańskich urządziła wczoraj demonstrację przed lokalem redakcji pisma socjalno-demokratycznego *Nepszava* z powodu wystąpienia pisma tego przeciw Kossuthowi. Wkrótce zebrali się socjalnidemokraci, którzy urządzili kontrdemonstrację. Gdy tłum coraz bardziej wzrastał, policja rozprószyła go i aresztowała 18 osób, między niemi sekretarza partji socjalno-demokratycznej Horowicza, który insultował policjanta.

Nowi parowie austrjaccy.

Wiedeń. Cesarz powołał do Izby panów na członków dożywotnich 32 osób, a mianowicie: kierownika ministerstwa sprawiedliwości dra Franciszka Kleina, byłych ministrów: Glanza, br. Alojzego Spens Boodena i dra Henryka Witteka, superintendenta dra Teodora Haasego, prezesa Stabilimento tecnico w Tryjeście, Hütterota, wielkiego przeora orderu maltańskiego ks. Liechtensteina, wielkiego mistrza tego orderu hr. Thuna Hohensteina, prezydenta Izby handlowej w Libercu Neumanna, profesorów uniwersytetu wiedeńskiego: Langa, Toldta i Wiesnera, profesorów uniwersytetów czeskiego i niemieckiego w Pradze: Brafa, Gebauera i Ulbricha, profesora uniwersytetu w Gracu Luschina, szefa sekcji Exnera, prezesa tyrolskiej Rady kulturnej br. Widmanna, członka tej Rady br. Fr. Molta, posła na sejm istryjski Campitelliego, gr. kat. biskupa przemyskiego ks. Konstantego Czechowicza, właścicieli dóbr: hr. Czernina, hr. Nostitz-Rienecka, Waldsteina, hr. Stanisława Stadnickiego, hr. Antoniego Wodzickiego, właściciela fabryki Križika, starszego kuratora austr. Kasy oszczędności Fabera, proboszcza zakonu Praemonstratensów w Teply Helmera, rzeźbiarza prof. Mystbecka, ambasadora austro-węgierskiego w Rzymie br. Pasettiego, wielkiego mistrza orderu kawalerów krzyżowych Marata.

Echa zjazdu w Björkö.

Wiedeń. (Tel. wł.) *W. Allg. Ztg.* donosi z Londynu, że cesarz Wilhelm sam zawiadomił prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta o treści swych obrad z carem podczas spotkania w Björkö. Mianowicie radził carowi, aby stanowczo zawarł pokój, jeśli warunki japońskie pozwolą na pokój honorowy.

Kronika z ostatniej chwili.

Uznanie cesarskie. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zezwolił z powodu przeniesienia na własne żądanie w stały stan spoczynku wyrazić st. radcy budownictwa, posiadającemu tytuł i charakter radcy dworu, Maciejowi Cholewa Moraczewskiemu, swe najwyższe uznanie za długoletnią, wierną i wytrwałą służbę.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 17 sierpnia.

(*fr.*) Na giełdzie berlińskiej kursowały dziś najrozmaitsze, a sprzeczne ze sobą doniesienia w kwestji rokowań pokojowych. I tak, według jednej wersji, przebieg tych rokowań uważać można za pomyślny, inne natomiast zapowiadały, że kontrast między zapatrywaniami rosyjskiemi a japońskiemi jest prawie nie do wyrównania i że dlatego należy być przygotowanym nawet na najgorszą ewentualność, t. j. na zerwanie dalszych rokowań. Ten brak pozytywnych wiadomości wywołał osłabienie się kursów i skłonił spekulację giełdową do zajęcia stanowiska wyczekującego.

Wielką radość wywołała w tutejszych sferach giełdowych wiadomość, że rząd wypracowuje podobno bardzo doniosły plan inwestycji dla istniejących linji kolei państwowych, aby podnieść je zarówno pod względem technicznym, jak i handlowym. Projektowane jest nietylko kolosalne powiększenie taboru przewozowego, ale także wykonanie mnóstwa budowli, jak rozszerzenie stacyj, i t. p. Niewiadomo jednak jeszcze, czy rząd domagać się będzie co roku kredytu na te inwestycje, czy też zażąda uchwalenia ich odrazu na cały szereg lat.

— **Dostawy dla kolei.** *Gazeta Lwowska* ogłasza publicznie rozpisanie dostawy materjałów drzewnych, które będą potrzebne dla Dyrekcji kolei państwowych we Lwowie na rok 1906. Dotyczące oferty, wygotowane na przepisanych formularzach, mają być wniesione najpóźniej do dnia 10 września br. godzina 12 w południe do wymienionej Dyrekcji we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie Lwowskiej* z dnia 18 sierpnia b. r. i mogą być przejrzane, względnie udzielone w biurach III i IV Dyrekcji kolei państwowych we Lwowie, najpóźniej do dnia 9 września b. r. godzina 12ta w południe.

— **Zniesienie propinacji.** *N. W. Tagblatt* donosi, że w kołach miarodajnych, zajmujących się sprawą sanacyj finansów krajowych wcale nie istnieje zamiar pozbawienia Galicji dochodu z propinacji. Choć w r. 1910 zostanie zniesiony monopol propinacyjny, kraj otrzyma ten dochód przez ustanowienie w drodze podatku krajowego dodatku propinacyjnego, co zrównoważy obecny dochód propinacyjny.

— **Wiedeń** 17 sierpnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 667·75, Akcje węg. Zakł. kred. 782·50, Akcje Anglobanku 317·75, Akcje Unionbanku 549·25, Akcje Laenderbanku 457·—, Akcje Bankvereinu 562·—, Akcje Bodencredit 1032·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 555·—, Akcje kolei państw. 672·75, Akcje kolei połud. 88·—, Kolej Elbethal 447·—, Akcje kolei Północnej 5870, Akcje kolei Czerniowieckiej 583·—, Akcje Alpiny 536·75, Akcje Rima Muranji 549·50, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 2747, Akcje fabryki broni 558·—, Akcje tureckie tytoniowe 38·—, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 918·—. Oblig. węg. indemn. 96·50, Renta majowa 100·53 Austr. renta koron. 100·50, Węgierska renta kor. 96·60, 56 l. listy Towarz. kred. ziems. 100·02, 4 proc. listy Banku hipot. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·77, 5 proc. listy Banku hipot. 112·50 4 proc. listy Banku krajowego 100·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·17, 5% obligacj kom. Banku krajow. —·—, 4 proc. Galic. oblig. propin. 100·15, 4 prc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·75, 4 prc. pożyczka m. Lwowa 98·90, Losy tureckie 142·—, Marki 117·30, Ruble 253·—.

— **Wiedeń** 17 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 301·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 266·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 102·—, *b*) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 475·—, Clary 40 zł. m. kr. 153·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lubiany 41 zł. 66·50, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Salma 214 zł. m. kon. 74·—, Pożyczka salcburska 214·—, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 141·75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 17 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 210·—, Staatsbahny 144·—, Diskont Comandit 193·10, Berlińskie Towarz. handl. 171·40, Laura 263·75, Bochum 251·75, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·05, Kolej warsz.-wied. 134·50, Kolej morza Śródziemnego 95·25, Kolej Meridionalna 153·—, Losy tureckie 135·25, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 222·75, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 443·50, Lombardy 18·50, Kolej Henry 124·—, Niemiecki bank narodowy 132·75, Kanada Profered 157·90, Akcje żeglugi hamburskiej 171·—, Warszawa krótkie (Kurz Warchau) —·—, Huta „Donnersmark" 266·50.

— **Berlin** 17 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·20, spirytus —·—.

— **Paryż** 17 sierpnia. 4 procentowa renta 99·75, mąka 29·80.

— **Frankfurt** 17 sierpnia. Austrjackie kredyty 210·—, Kolej państw. 144·80, Diskonto 193·30, Laura 263·20.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 sierpnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. A. Miączyński ze Satjowa. Br. Jorkasch-Koch z Tarnowa. F. Fibich z Wiednia. W. Jaworska z Wiesbadenu. W. Zawistowski z Kupczyńca. T. Sokołowska z Warszawy. St. Gawlikowski z Kamionki. M. Maciszewski z Tarnopola. M. Morawska z Kujdaniec. K. Moscheni z Krakowa. Dr. S. Nebenzahl z Brodów. G. Dillmont z Budapesztu. A. Czarkowski z Lubienia. O. Schnell z Firlejówki. F. Janowski z Łobozewa.

†

Marja Wiszniewska

wdowa po ś. p. Józefie Wiszniewskim usnęła w Panu dnia 17 sierpnia 1095, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 83.

W głębokim smutku pogrążone córki, zięć i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 19 sierpnia br. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ul. Żulińskiego l. 8 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 17 sierpnia 1905.

„Concordia" A Kurkowski.

†

Marja Rozalja

najukochańsza córka

Jana i Katarzyny Motylewskich

usnęła w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 16-go sierpnia b. r. w 19 wiośnie życia.

W smutku pogrążeni rodzice z rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 18 sierpnia b. r. o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ul. Lwowskiej l. 50 (Zamarstynów) na cmentarz miejscowy.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Alojzy Müller

kontrolor niestałych dochodów miejskich po długich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 16-go sierpnia b. r., zaopatrzony św. Sakramentami w 45 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 18 sierpnia 1905 r. o godzinie 4 popołudniu z rogatki Zamarstynowskiej na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążona żona krewnych, przyjaciół kolegów i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 17 sierpnia 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

27)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Przeprosinami za opóźnienie zasypała panią Guibert, która na jej widok straciła do reszty pewność siebie.

Mogłaż się spodziewać życzliwości od tej kobiety jeszcze pięknej i eleganckiej, której głos podniesiony miał w sobie coś protekcjonalnego, a grzeczność wymuszona źle pokrywała dumę i oschłość.

Odrazu odczuła różnicę, zachodzącą między swoimi i jej poglądami na ważniejsze kwestje życiowe.

Dzieliła je przepaść, o której wyrównaniu mogła tylko marzyć szalona miłość i młodość nieopatrzna.

Jakiś głos tajemny jej mówił, że to, co ciężyło jej na sercu, wyda się rzeczą błahą i że poświęcenie, męstwo, energja, praca — to rzeczywiste szlachectwo człowieka — odrazu postawione będą na równym poziomie z pozorami światowymi, będącymi dla niej bez żadnej wartości. Czując się ubogą i starą, wzywała pomocy Bożej.

Tymczasem pani Dulaurens nie ustawała w grzecznościach i komplimentach, pochwałach dla licznej rodziny pani Guibert, z czego ta ostatecznie korzystając, postanowiła wystąpić z prośbą.

— Bardzo pani łaskawa, mówiąc w ten sposób. Tak, moi synowie szczerze pracowali. A ja przychodzę tu właśnie w sprawie jednego z nich, w sprawie Jerzego.

Nie przypuszczała sama, iż przez to daje do zrozumienia, że gdyby nie konieczność, wizyta jej nie miałaby miejsca.

Rzuciła kilka pochlebnych słów o Alicji, które podyktowało jej serce.

— Jerzy został oczarowany od pierwszego wejrzenia. Pamięta jak maleńka jeszcze, mówiła mu podczas zabawy: „Dobrze mi z tobą, ja chcę zawsze z tobą być". — Zobowiązał mnie, abym prosiła o rękę drogiej waszej córki. Przyrzeka wam uczynić ją szczęśliwą, jego zaś szczęście od was zależy.

Pani Dulaurens, zwykle tak obfita w słowa, milczała umyślnie, w celu tem większego onieśmielenia pani Guibert, a pan Dulaurens nie spuszczał z oczu małżonki, ażeby naśladować ją we wszystkiem.

Trochę zmieszana tem milczeniem matka Jerzego, łagodnie dalej mówiła:

— Wiecie, że majątku nie mamy. Syn mój nie pomyślał o tem, bo kocha. Dzieci moje dostały w spadku po ojcu dobre imię zamiast bogactwa. Lecz Jerzy, choć taki młody, ma za sobą świetną przeszłość, będącą rękojmią przyszłości.

I z godnością dodała:

— To również jest majątkiem.

— Bardzo nam to pochlebia — przemówił nareszcie pan Dulaurens, który od chwili walczył z obawą uczynienia przykrości pani Guibert, a także i zasłużenia na naganę żony.

Ta ostatnia jednem spojrzeniem zamknęła mu usta. Po co się wtrąca w nieswoje rzeczy?

— Rzeczywiście, bardzo nam to pochlebia — podchwyciła z obliczoną powolnością. — Zaszczyt ten zastaje nas nieprzygotowanych.

Pani Guibert w najwyższem zdziwieniu pytała sama siebie:

— Czy Alicja ich nie uprzedziła?... Czy też oni ze mnie żartują?

— Na pochwałę rodziny pani nic już dodać nie można, dobra jej opinja jest ustalona — z całym spokojem ciągnęła pani Dulaurens. — Istotnie, wiemy, że pan Guibert zrujnował się dla ocalenia brata z Annecy... Nieszczęściem, nie mógł zapobiedz samobójstwu i li... likwidacji.

Słowo „likwidacja" było wypowiedziane w znaczeniu bankructwa. Pani Guibert zrozumiała złośliwość zawartą w tem odezwaniu. Ona przyszła ze słowami pokoju i miłości, a oto, przyjmują ją jak wroga: na tyle niesprawiedliwości krew uderzyła jej do twarzy i zmąciło się przeczyste wejrzenie. Teraz już uważała swoją partję za przegraną. Jednak zaprzeczyła:

— Oh! nie była to likwidacja. Wszystko zostało spłacone, jak kapitały, tak i odsetki. Pod tym względem nie ma żadnej wątpliwowości. Nasze dobre imię zarówno jest znane w Annecy i w Chambery.

I pomyślała o niezrównanej odwadze jej męża, o zaprzepaszczeniu posagu Poli. Do czego więc zmierzają poświęcenia. Czyż bogactwo ma zgoła jedyny przywilej nakazywania szacunku i zmuszania do poważania?

Atoli nie koniec był jeszcze jej drogi na Golgotę. Pani Dulaurens z tą swobodą, jaką daje życie światowe, ciągnęła chłodno, z uśmiechem na ustach:

— Kapitan spełnił wspaniale swoje powołanie. Taki młody, a już kawaler orderów. Pani wie, że chyba nikt więcej nademnie nie uznaje jego zasług. Jak pani musiała cierpieć w ciągu trwania tej wyprawy do Madagaskaru! Często myśleliśmy o was z żalem, lecz bez zazdrości... I proszę mi powiedzieć, czy przyszedł już do siebie po tych strasznych gorączkach tak trudnych do wyleczenia?

Przebrała się miara. Pani Guibert nie zdobyła się na odpowiedź, czując, że zamiast słów, wybuchnie płaczem.

Dotknięto najczulszej struny serca, jej dzieci. Poświęć majątek dla ocalenia honoru, nazwiska, daj ojczyźnie synów, narażając ich na śmierć niechybną, na to, ażeby fałszywe i przewrotne napomknienia obniżały wartość bezinterosowności i bohaterstwa.

Wszakże pani Dulaurens z dzikiem okrucieństwem dręczyła nieszczęśliwą, bezbronną ofiarę, zatapiając w niej drobniutkie ukłócia szpilkowe.

— Nie mogę powiedzieć pani nic stanowczego, ani tak, ani nie. Żądanie jej wiernie powtórzę córce, a wkrótce dowie się pani jej odpowiedzi. Obyczajem dzisiejszym jest rądzić się panien co do ich skłonności. Lecz przewiduję, że perspektywa rozłąki niezawodnie przestraszy to drogie dziecko, nawykłe do życia przy moim boku, przy nas. Podziwiam moc ducha pani. Jedna z córek jest zakonnicą w Paryżu, wszak się nie mylę? Dwóch synów w Tonkinie. Kapitan powróci do Algieru. Co za przykład odwagi daje pani matkom, kochającym nadmiernie swoje dzieci!

— Czy pani sądzi, że kocham ich mniej, niż one? — chciałaby odpowiedzieć pani Guibert. — Każdy odjazd rozdziera mi serce, lecz nigdy nie wspominałam o tem, ażeby nie osłabiać tych, co szli spełniać szerokie zadania, gdy tymczasem przy moim boku gnuśnieliby w ciasnem kółku. Starałam się zawsze rozniecać w nich odwagę do spożytkowania sił danych im z woli Bożej. A pani nie wie, iż rozłąka zamiast osłabiać przywiązanie rodzinne, potęguje i oczyszcza je.

Ale usta jej zaniemiały. Później miała sobie przypomnieć najmniejszy szczegół tej sceny, uczynić z niej wyciąg bolesnego upokorzenia, a nawet, w mocnej wierze religijnej, uznać rękę karzącą za to, że zbyt była dumną ze swoich dzieci.

Pani Dulaurens nie mogła powstrzymać paplaniny:

— Alicja jest z usposobienia niezdecydowana. Taka jeszcze młoda — dziecko. Niechaj to pomiędzy nami zostanie, ale już poprzednio były oświadczyny o jej rękę, mające tę wyższość, iż nie grożą zabraniem nam córki. Jest to arcyważny punkt w oczach Alicji. Wszystko tam jest, pochodzenie arystokratyczne, majątek. Ah! gdyby kapitan zgodził się na pozostanie w Chambery, wzięcie dymisji w ostatnim razie, żeby mieszkać blisko nas, a także i blisko pani. Czyż on nie jest syt chwały?

Pani Guibert podniosła się z krzesła i poprostu powiedziała:

— Ja nie wiem; dziękuję pani.

Dziękowała nieprzyjaciółce za to, że wytrzymała ją na mękach z okrucieństwem, bez któregoby się obeszło. Nigdy nie czuła się tak bezsilna i zwątpiała.

Wszakże pani Dulaurens, zadowolona swojem zwycięstwem, odprowadzając, ulitowała się nad swoją ofiarą, obsypując ją grzecznemi słowami o synach, którzy zakładają drugą Francję na dalekim Wschodzie, o rzadkiej piękności Poli, która zamało odwiedza Alicję. I już przy samych drzwiach można ją było wziąć za najserdeczniejszą przyjaciółkę z żalem rozstającą się ze swoim gościem. Za jej plecami, pan Dulaurens dreptał, dygając ustawicznie, choć na to nie zważała...

Znalazłszy się samą w alei platanowej, pani Guibert odetchnęła jak po wydobyciu się z ciężkiej łaźni.

Ta niedobra kobieta umiała wynaleźć to, co najboleśniej dotknąć ją mogło, a wszystko byle uratować zagrożone własne szczęście, biorąc je w błędnem zapatrywaniu za szczęście swojej córki,

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna, (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl).
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mezö-Laborcza, (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Serethu, Radowiec, Berhomethu [w poniedziałki], Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodow, Grzymałowa
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·38	Jaworowa
—	5·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa [p. Tarnów], Mielca przez Dembicę, Dynowa, Chyrowa [p. Przemyśl]
—	6·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Nowego Sącza p. Tarnow, Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa p. Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnów,
3·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Korösmezö (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszow), Mielca p. Dębicę, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p. Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta) Kałusza, Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, [Kijowa, Odessy], Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan [Botuszan, Jass, Bukaresztu], Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Korösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa [p. Przemyśl], Jasła, Chabówki, Zakopanego [p. Rzeszów], Wieliczki, N. Sącza, Dworów.
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmezö od 1/5 do 30/9 włącznie
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, [Pesztu], Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy) Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), Sanoka [p. Przemyśl], N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Putny Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia

z dworca „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow, Potutor, Grzymałowa.
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa.
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 po połud., (tylko w niedziele i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud.; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 po połud. (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·58 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9

Wydawca i odpowiedzalny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.